

CIĄGLE MA JĄ PRZED OCZAMI,  
ALE PRZECIEŻ *pozwolik* JEJ ODEJŚĆ.

*prawdziwa*  
**NARZECZONA**

NA NIBY #2



WIKTORIA LANGE

Copyright © 2022  
Wiktoria Lange  
Wydawnictwo NieZwykłe  
All rights reserved  
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:  
Julia Deja  
Korekta:  
Kinga Jaźwińska-Szczepaniak  
Edyta Giersz  
Redakcja techniczna:  
Mateusz Bartel  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-789-5

WIKTORIA LANGE

**PRAWDZIWA  
NARZECZONA**

NA NIBY #2

OŚWIĘCIM 2022



# Rozdział 1

## Olivia

*Dzień przed wylotem do Włoch...*

Pochyliłam się nad tekturowymi pudłami, które były ustawione pod ścianą, po czym wyjęłam z nich letnie klapki i wrzuciłam je do walizki. Odhaczyłam kolejną pozycję na liście „rzeczy do spakowania” i wcisnęłam w uszy słuchawki. Niezwykły głos Davida Gilmoura sprawił, że zadrżałam, a na moim ciele pojawiła się gęsia skórka. Przymknęłam powieki, a na samo wspomnienie tamtego dnia usta ułożyły mi się w uśmiech. Przywołałam nasz powolny taniec. Silne dłonie zaciśnięte na biodrach, ciepły oddech przyjemnie muskający szyję. I ciemne oczy, w których tkwiło wciąż to samo płomienne pożądanie. Miałam wrażenie, że od tamtej chwili dzieliła mnie wieczność. Cała wieczność. Wszystko nagle obróciło się o sto osiemdziesiąt stopni i znowu staliśmy się dla siebie obcy.

– Do diabła! Znowu to sobie robisz – skarciłam samą siebie.

Nie rozumiałam, dlaczego nadal zatrzymywałam go w myślach i nagminnie wciskałam sobie w głowę tę truciznę zwaną Connorem. Ile jeszcze czasu musiało minąć, bym ostatecznie pozwoliła mu odejść? Bym zapomniała o tym, co było? O jego istnieniu? Głośno wypuściłam powietrze z płuc i przycisnęłam kolanem ledwo domykającą się walizkę. Odwróciłam się i automatycznie spojrzałam na Johna stojącego u progu drzwi. Bezdźwięcznie wymachiwał rękami, chcąc zwrócić na siebie uwagę.

– Co chcesz? – burknęłam, raptownie wyjmując słuchawki. – Może czasem mógłbyś dać mi jakiś cień prywatności?

– Może, ale innym razem, bo teraz mam ważne pytanie. Jak myślisz, czy dzięki niej zaciągnę do łóżka jakiegoś gorącego Włocha?

Miał na sobie jedynie czarne szorty bez paska, a w dłoniach trzymał jedną ze swoich hawajskich koszul.

– Aha... Na pewno niejednego – potwierdziłam niemrawo.

Podeszłam do szafy i zdjęłam z wieszaków kilka kwiecistych sukienek, po czym wrzuciłam je do skórzanej torby. To był tylko tydzień, a ja pakowałam się, jakbym wybierała się na koniec świata.

– Hmm... Zwykle to pewnie zapytałbym, czy może masz okres, jednak zgodnie z twoim kalendarzykiem powinnaś mieć go dopiero za dwa tygodnie.

Prawie parsknęłam śmiechem, słysząc tę dziwną uwagę.

– Śledzisz mój cykl? Jesteś nienormalny, wiesz o tym, John?

– Oj tam, zaraz nienormalny, tylko zerknąłem. Wiesz co? Wy, kobiety, powinnyście mieć jakieś specjalne oznakowanie albo światełko nad głową. Gdyby świeciło na zielono, byłoby przynajmniej wiadomo, że to nie grozi wybuchem i można śmiało zagadać. – Zarechotał zadowolony. – No dobra. Powiedz jak na spowiedzi. Co cię gryzie? Wyglądasz na przygnębioną.

Westchnęłam ciężko, bo chyba nigdy nie udało mi się niczego przed nim ukryć.

– Sama już nie wiem. Waham się, czy dobrze robimy. Jedziemy na wakacje, zamiast od razu zacząć szukać nowej pracy. Przecież obydwójce jesteśmy bezrobotni, John. Pieniądze od... – Na samą myśl o nim poczułam tkliwe ukłucie w sercu. – Pieniądze zarobione w agencji znikają w zaskakującym tempie.

– Już to ustaliliśmy, mała. Po ostatnich perypetiach zasługujemy na odrobinę relaksu. Kiedy wrócimy, wdrożymy swój zająbisty plan i zaczniemy rozglądać się za czymś nowym. Wyluzuj trochę, inaczej niedługo zwariujesz.

– Już dawno zwariowałam. A dodatkowo mam wrażenie, że tylko tchórzliwie uciekam – jęknęłam. – Powinnam rzucić mu tymi biletami w twarz. Albo nie. Mogłam od razu powiedzieć, żeby się nimi wypchał.

Przyjacieli spoglądał na mnie przez dłuższą chwilę, a potem stwierdził:

– To nie uciekaj. Nigdy nie dowiesz się, dlaczego postąpił tak, a nie inaczej, jeżeli z nim nie porozmawiasz. W końcu prosił cię o to. Może znalazł w końcu jakieś sensowne wytłumaczenie.

– Nie. Niektórych słów nie da się tak po prostu cofnąć. Padło ich zdecydowanie za dużo, a ty go jeszcze bronisz, John. Dlaczego miałabym dać mu szansę? Nie wiesz nawet, jaki potrafi być okrutny, i mało tego, sprytnie ukrywa tę część osobowości. Prawdziwy drań. Chodzący robot bez serca! – wyrzuciłam przez zaciśnięte zęby.

– Boże jedyny, tylko nie mów, że go bronię! Wiesz, że najchętniej skopałbym mu tyłek. Po prostu uważam, że każdy zasługuje na drugą szansę. Nie skreślaj kogoś wyłącznie dlatego, że popełnił błąd. Kiedyś sama możesz znaleźć się na jego miejscu.

– Czyli według ciebie po raz kolejny mam wystawić swoje serce na próbę i pozwolić na to, by brutalnie je zmiażdżył? Nie jestem na to gotowa. Chyba już nawet tego nie chcę... – Próbovałam przekonywać samą siebie.

– Możemy tak gdybać o tym w nieskończoność, ale uwierz mi, każdy z nas ma coś za uszami. – Rozłożył bezradnie ręce. – Czy ja już kiedyś mówiłem ci, że oboje zachowujecie się jak rozkapryszone dzieci? Idę się pakować, a ty dalej udawaj, że go nie kochasz. Bla, bla, bla... Niedługo naprawdę wpędzicie mnie do grobu – skwitował i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Uniosłam brew w zaskoczeniu i powstrzymałam się, by nie posłać mu krótkiej wiązanki przekleństw na odchodne. Nie miałam ochoty, by wdawać się bezsensowną dyskusję. Kilka słów z jego ust wystarczyło, by ogarnęło mnie to okropne poczucie

samotności. Cierpiałam. I nadal nie mogłam zrozumieć, z jakiego powodu Conor tak źle mnie potraktował. Często myślałam o tym, by do niego zadzwonić. Jakaś część mnie chciała to zrobić. Tylko że co mogłabym mu powiedzieć? I co w zamian chciałabym od niego usłyszeć? Jeszcze jakiś czas temu wydawało mi się, że obydwójce wiedzieliśmy, czego chcemy. Myliłam się. Stałam się jedynie przegranym pionkiem w jego grze.

\*\*\*

### *Dzień wylotu...*

Wytoczyłam walizkę z taksówki i chwyciłam ją za rączkę, a skórzaną torbę wręczyłam Johnowi.

– Czy ja wyglądam na tragarza? – sapnął głośno, po czym przerzucił bagaże przez ramię. – Ja pierdolę... Czy ty włożyłaś do niej kamienie? To serio waży kilka ton, a przecież jedziemy tam raptem na kilka dni.

– John, nie gadaj tyle, tylko się pośpiesz. Zostało nam niewiele czasu do odlotu. – Zerknęłam na zegarek: minuty jak na złość uciekały przez palce. – Psia kość! Nie zdążymy. – Automatycznie pognałam do przodu. – No biegnij! – dodałam, oglądając się za siebie.

Przebiegłam przez całą długość terminalu i zatrzymałam się dopiero przed tablicą informacyjną, gdzie przez chwilę zaczęłam studiować jej treść. Przyjaciel został nieco z tyłu, idąc powolnym krokiem. Sięgnęłam do torebki, upewniając się, czy aby na pewno niczego nie zapomniałam. Portfel, klucze, paszport, telefon. Ten ostatni wyjęłam. Popatrzyłam z nadzieją na ekran, lecz oprócz kilku nieodebranych połączeń od Hailey nie dostrzegłam żadnej wiadomości od Conora. Utwierdził mnie jedynie w przekonaniu, że to, co się tak naprawdę na dobre nie zaczęło, już dawno się skończyło. Przeklełam go w myślach i wybrałam



numer kuzynki. Podświadomie poczułam jakiś dziwny dreszcz, który spłynął wzdłuż mojego kręgosłupa.

– Hailey, czy wszystko gra? – zapytałam, gdy zamiast jej głosu dobiegł mnie szum przyspieszonego oddechu.

– Nie. Nic nie gra. Wiem, że wyjeżdżacie. Nie powinnam dzwonić, ale nie wiem sobie sama z tym wszystkim poradzić...

– Załkała głośno.

– O czym ty mówisz? Czy coś się stało? – wydukałam nerwowo.

Zdałam sobie sprawę, że jej słowa nie wróżyły niczego dobrego.

– Tak. Grayson... On...

– Tak? Co z nim? Hailey? – Usłyszałam krótki dźwięk, po którym nastąpiła cisza. – Hailey?! Słyszysz mnie?

Popatrzyłam na ekran, na którym przez sekundę pojawił się komunikat informujący o tym, że bateria była rozładowana, a potem ogarnęła go czern. Niech to szlag!

– John! – krzyknęłam odruchowo, odnajdując jego twarz w tłumie. – Pożycz mi swój telefon, natychmiast! W moim padła bateria. Posłuchaj, dzwoniła Hailey. Płakała. Wydarzyło się coś złego, coś bardzo złego!

– Spokojnie, nie panikuj. Co ci powiedziała? – Wbił we mnie uważny wzrok.

– Właśnie chodzi o to, że nie zdążyła nic konkretnego powiedzieć. Zaczęła mówić coś o Graysonie, tyle że rozładowała mi się komórka. Jak zwykle nic nie może obejść się bez przeszkód. Niech mnie diabli wezmą!

– A może po prostu znowu coś wyolbrzymiasz?

Spojrzałam na niego spod byka, a on pokręcił tylko głową z rozbawieniem. Postawił bagaże na ziemi, by sięgnąć do kieszeni.

– Pośpiesz się.

– Cholera... Poczekaj moment. Chyba schowałem go do plecaka.

Rozsunął zamek, by spenetrować jego zawartość. Przez krótką chwilę wyglądał na sparaliżowanego; zaczął gorączkowo go opróżniać, aż w końcu podniósł na mnie wzrok.

– Co się dzieje?

– Zabijesz mnie. – Twarz mu pobladła, a czoło połyskiwało od potu. – Albo nie. Może będzie lepiej, jeśli sam to zrobię. Kurwa mać! – syknął ze złością.

– Niech zgadnę. Nie wziąłeś go z mieszkania?

– Gorzej. Kiedy jechaliśmy na lotnisko, przeglądaliśmy oferty pracy, pamiętasz? – zapytał, na co skinęłam głową. – No właśnie. Najwyraźniej zostawiłem go w taksówce. W pierdolonej taksówce.

## Rozdział 2

### Conor

Bezwiednie wpatrywałem się w pustą szklankę po whiskey, tracąc powoli nadzieję na to, że odnajdę ją żywą. Od momentu katastrofy lotniczej minęło już kilka godzin. W tym czasie wszelkimi sposobami próbowałem dowiedzieć się, kim były osoby, którym udało się z niej wyjść bez szwanku. Uruchomiłem swoje kontakty i obdzwoniłem wszystkie okoliczne szpitale. Bezskutecznie. Nigdzie nie przywieziono osoby o takim nazwisku. W głowie rozważałem kilka możliwych scenariuszy, a tym samym nie chciałem dopuszczać do siebie czarnych myśli.

W stu procentach winiłem się za to, co się wydarzyło. Cholerne żałowałem, że nawet nie usiłowałem powstrzymać jej przed tym przeklętym wyjazdem.

– Kurwa mać! – ryknąłem na całe gardło, a mój głos odbił się echem od ścian.

Nie tylko zostałem sam, ale też nawaliłem. I to na całej linii. Chcąc zagłuszyć własne sumienie, gwałtownie wstałem i zamaszystym ruchem wyrzuciłem szklany stolik do góry nogami. Jego zawartość z hukiem wylądowała na podłodze, jednak nie przyniosło mi to żadnej ulgi. Zacząłem ciężko oddychać, próbując zdusić płomień, które paliły mój przełyk.

– Panie Miller? Jezus, co tu się stało? – Za plecami dobiegł mnie szept gospośi.

Zerknąłem przez ramię i napotkałem jej zdumiony wyraz twarzy. Nie odpowiedziałem, a ona nie zadała już kolejnych pytań, tylko klęknęła, by zebrać potłuczone fragmenty szkła. Nie

musiałem uświadamiać jej, dlaczego to zrobiłem. Od rana była naocznym świadkiem mojego cierpienia.

– Jest późno, a ja za chwilę kończę pracę. Nie chciałabym zostawiać pana w takim stanie. Pomyślałam, że może wypadłoby poinformować pana Thomasa o tym, co się wydarzyło i...

– Ani mi się waź! – przerwałem jej, wbijając w nią morderczy wzrok. – Nie zgadzam się! Nie próbuj nawet niczego za mnie ułatwiać. Jeśli twoje obowiązki faktycznie się skończyły, to wyjdź i wróć dopiero jutro.

Od razu zbladła, a jej ciało jakby znieruchomiało. Wydawała się ogłuszona tymi słowami. Słusznie. Mimo że nigdy wcześniej nie potraktowałem jej w taki sposób, tym razem musiała znać swoje miejsce.

– Ma pan rację. Pójdę już – oznajmiła w końcu, spuszczaając głowę.

Usłyszałem odgłos pośpiesznych kroków i trzaśnięcie drzwi. To był znak, że zostałem sam. Ukryłem twarz w dłoniach, lecz pogrążony w rozpacz umysł nie był w stanie trzeźwo myśleć. Spojrzałem na zegarek. Z upływem każdej minuty stawałem się jednym wielkim kłębkim nerwów.

Nagle dobiegł mnie dźwięk telefonu. Zlokalizowałem go wzrokiem i zerwałem się jak poparzony.

– Masz coś, Ethan? – zapytałem bez ogródek.

– Właściwie to wpadłem na dobry trop. Wcześniej wspominałeś o jej kuzynce Hailey. – Wypuścił przeciągle powietrze. – Nie wiem, czy wystarczy ci szmalu, żeby zwolnić mnie z pierdla, kiedy będą chcieli mnie zapuszkować za to, co dla ciebie robię.

– Zapłacę, ile będzie trzeba, ale nie przedłużaj i gadaj, do kurwy nędzy. Od rana odchodzę od zdrowych zmysłów. – Wstałem i zacząłem spacerować po pokoju.

– Zdobyłem jej adres. Nie uwierzysz... Jesteście praktycznie sąsiadami, chłopie.

– O czym ty, do cholery, mówisz? Sąsiadami? – palnąłem bezmyślnie.

– Nie żartuję. Będzie lepiej, jak sam to sprawdzisz. Policja tak szybko ci nie pomoże, a ona jest jednym z bliższych członków jej rodziny. Może powie coś więcej. Wysłałam ci adres. Daj znać, co i jak. Na razie.

Wciągnąłem pierwsze lepsze buty i wybiegłem na zewnątrz, nie przestając wgapiać się w ekran telefonu. Popołudniowe słońce leniwie zachodziło za horyzontem, a upał powoli ustępował miejsca nadchodzącemu chłodniejszemu wieczorowi. Odczytałem wiadomość i szybko oceniłem odległość – dzieliło nas jakieś piętnaście minut spacerkiem, jednak nie mogłem zwlekać. Wsiadłem do samochodu, po czym ruszyłem z piskiem opon. Gdzieś miałem to, że wcześniej pochłonałem kilka szklanek alkoholu. Byłem tak naładowany emocjami, że nie miałem czasu, by zastanawiać się nad tym, co robiłem.

Nawet się nie spostrzegłem, gdy zaparkowałem przed wielką bramą wjazdową. Zaskoczył mnie fakt, że codziennie tędy przejeżdżałem, nie mając świadomości, że tutaj mieszkała. Wszedłem na teren posiadłości i rozejrzałem się wokół. Panowała zupełna cisza, która tylko dodatkowo zaszczepliła we mnie ziarno niepokoju. Szybkim krokiem podszedłem do drzwi i zacząłem uderzać w nie pięściami jak jakiś szaleniec. Przestałem dopiero wtedy, kiedy skrzydła się uchyliły i dostrzegłem w progu drobną kobietę. Zesztywniałem, spoglądając na jej zapłakaną twarz. Te łzy stanowiły jawny dowód na to, że wszystko spieprzyłem. Ponownie dopadło mnie rozgoryczenie, a skroń zaczęła pulsować ze złości. Miałem wrażenie, jakby ktoś włócznią kilkakrotnie przebił mi serce.

– Co ty tu robisz i jak śmiesz tu w ogóle przychodzić? – Wyszła na zewnątrz, zamykając za sobą drzwi. – Poza tym skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam?

– To nie jest teraz najważniejsze – odparłem lekko drżącym głosem. – Wiesz już o wszystkim, prawda? Wiesz, co się stało? Powiedz mi.

– Wiem. Tym bardziej dziwię się, że postanowiłeś nachodzić mnie we własnym domu. Jak ci nie wstyd? – Zlustrowała mnie spojrzeniem od góry do dołu, krzyżując ręce na piersiach. – Chyba nie czekasz na to, aż powiem ci coś więcej? Nie zasługujesz kompletnie na nic, bo jesteś bezdusznym gnojkiem. Jak mogłeś na to pozwolić? Nie powinieneś nazywać siebie mężczyzną. Tacy jak ty to najgorszy sort, jaki może istnieć. Pogrzebałeś ją żywcem. Sprawileś, że rozpadła się na milion kawałków, a potem zwiąłeś! – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

Tępym wzrokiem patrzyłem na nią w milczeniu i przyjmowałem każdą obelgę na klatę. Jej słowa działały na mnie jak kwas i wyżerały jeszcze większą dziurę w moim sercu.

– Wiesz co? Bij się w pierś za to, do czego doprowadziłeś, i wynoś się stąd, natychmiast!

– Zasłużyłem na wszystko, co mówisz. Okrutnie ją zraniłem, ale gdybym mógł cofnąć czas...

Próbowałem znaleźć dla siebie marne usprawiedliwienie.

– Nie możesz cofnąć czasu. Nic już nie możesz zrobić. Pogódź się z tym. Czy nie jest tak, jak tego chciałeś? Dlaczego jeszcze tutaj przychodzisz? Idź już sobie. – Westchnęła ciężko, a następnie weszła do środka i z hukiem zatrzęsęła za sobą drzwi.

Otworzyłem usta, lecz nie mogłem nic więcej z siebie wyduścić. To, co usłyszałem, było potwierdzeniem tego, że ona odeszła... Bezpowrotnie. Zniknęła jak w gęstej mgle. Nagle poczułem się dokładnie tak, jakbym utracił cząstkę siebie albo ktoś obdarł mnie ze skóry. Odwróciłem się i powolnym krokiem pomaszerowałem w kierunku furtki. Wsiadłem do samochodu, odpaliłem silnik i już miałem zamiar ruszyć, kiedy z radia zaczęło wybrzmiewać najnowsze wydanie wiadomości. Zwiększyłem głośność.

*Okazuje się, że katastrofa lotnicza, do której doszło na trasie Los Angeles-Florencja dzisiejszego poranka, zakończyła się tragicznym finałem. Trzy osoby z ciężkimi obrażeniami ciała zostały przetransportowane śmigłowcem do szpitala. Jednak, jak się dowiedzieliśmy, zmarły. Naprawdę trudno wyobrazić sobie gorszy scenariusz. Bliskim ofiar składamy głębokie wyrazy współczucia.*

*Jak to? To pytanie jak potężny dzwon huczało mi w głowie. Jak to, do kurwy nędzy? Nie wytrzymałem, a oczy pierwszy raz od niepamiętnych czasów mi się zaszkliły. Nie potrafiłem tego w sobie zdusić. Nawet podjęcie takiej próby sprawiło, że zawyłem jeszcze głośniej. Krzyczałem. Wydierałem się jak obłąkany, bo nic już nie mogłem zrobić. Kompletnie nic. Zostałem wessany w wir wydarzeń z przeszłości i ponownie spotkałem się ze swoim wewnętrznym dzieckiem. Byłem tak samo bezradny jak kiedyś. Nie potrafiłem przerwać swojego cierpienia. Wydawało mi się, że znowu stałem się martwy w środku.*

Długie minuty mijały, a ja w osłupieniu patrzyłem przed siebie. Obserwowałem uśmiechy ludzi, którzy spacerowali ulicą, i obwiniałem szczególnie tego na górze, że potrafił być tak kurwisko niesprawiedliwy.

– Kurwa! – Walnąłem pięścią w kierownicę, a widok nadjeżdżającej taksówki wywołał we mnie kolejne wspomnienia.

Zacząłem doświadczać tego, co było, na nowo. Przywoływać każdą chwilę spędzoną w jej obecności. Obraz przed oczami dziwnie falował, a mój żołądek był gotów zwrócić całą zawartość.

Przetarłem dłonią twarz i wcisnąłem pedał gazu, a zaraz po nim hamulec. Z niedowierzaniem wytrzymałem wzrok, zamrugałem kilkakrotnie powiekami i przez moment wydawało mi się, że strach spowodował jakieś pieprzone omamy. Popatrzyłem na męską sylwetkę wysiadającą z taksówki, a potem na jej włosy... Kurwa. To nie były żadne omamy. Serce ponownie mi stanęło.